№ 11. Warszawa, Piątek 30 Marca / 11 Kwietnia

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Juljusza P. i Damjana B. Wschód słońca o g. 5 m. 12.—Zach. o g. 6 m. 50.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciep. 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

OGŁOSZENIE.

JO. Książę Główno-dowodzący armjami Zachodnią i Średnią Namiestnik Królestwa Polskiego, pragnąc przyjść z pomocą mieszkańcom tutejszego kraju, znajdującym obecnie trudność wyżywienia się, raczył rozkazać: aby ze zbywającego w magazynach wojskowych, znajdujących się w guberniach: Warszawskiéj, Lubelskiéj, Płockiéj i Augustowskiéj zapasu prowiantu, użyto na sprzedaż, albo na rozpożyczenie, po żniżonych cenach, następującą ilość:

Mąki czetwerti 22,810
Sucharów czet. 18,928
Kaszy czetwerti 1,890

Takowa sprzedaż, albo rozpożyczanie prowiantu, będą się odbywały po cenach następujących.

Ceny ustanowione dla sprzedaży:

	Za Czetwert Mąki rs.	kop.	Kaszy rs.	kop.
w gubernjach:				
Lubelskiéj	8	18	11	9
Płockiéj	9	—	11	32
Augustowskiéj	9	91	11	31
Warszawskiéj	10	1	11	22
w mieście Warszawie . . .	9	39	11	62

Ceny ustanowione na rozpożyczać się mający prowiant:

	Za Czetwert Mąki rs.	kop.	Kaszy rs.	kop.
w gubernjach:				
Lubelskiéj	8	66	11	74
Płockiéj	9	53	11	98
Augustowskiéj	10	49	11	37
Warszawskiéj	10	60	11	88
w mieście Warszawie . . .	9	94	12	31

Za czetwert sucharów cena oznaczona została takaż sama jak i za czetwert mąki.

Jeżeliby kto życzył sobie brać prowjant w workach używanych, wtedy dopłaca za każdy worek po kop. 20.

Wydawanie prowjantu tego z magazynów uskuteczniać się będzie nie inaczéj, jak za asygnacjami gubernatorów cywilnych, albo upoważnionych przez nich naczelników powiatów, a ukończone być ma nie później jak do dnia 1 (13) czerwca r. b.

Prowjant sposobem pożyczki wydawany będzie nie inaczéj, jak po przedstawieniu prawnéj kaucji lub pewnego poręczenia, według uznania gubernatorów, zwrot zaś onego, dla uniknienia wszelkich rachunków, ma następować pieniędzmi i nie późniéj jak 1 Stycznia 1858 r. bez procentu.

O takowém rozporządzeniu JO. Księcia Główno-dowodzącego armjami Zachodnią i Średnią, Namiestnika Królestwa Polskiego, komisja rządowa pośpiesza zawiadomić mieszkańców kraju i nadmienia:

1) Że suchary, znajdujące się w magazynach Warszawskich, będą sprzedawane za gotowe pieniądze, małemi częściami, w miejscach obranych na tę sprzedaż przez prezydenta m. Warszawy.

2) Że sprzedany, albo wydany sposobem pożyczki prowiant, w żadnym razie nie może powrotnie wejść do magazynów wojskowych, lecz winien być użyty na wyżywienie lub wyrób wódki, i że ścisły nad tém nadzór poruczonym został władzom miejscowym administracyjno-policyjnym.

3) Że osoby pragnące nabyć prowjant, albo otrzymać go sposobem pożyczki, winny z żądaniami swemi udawać się do gubernatorów cywilnych, lub naczelników powiatowych.

Zarządzający wydziałem, rzeczywisty radca stanu,
(podpisano) Biernacki.

— W dniu onegdajszym z rana nadeszła sztafetą wiadomość, że woda na rzece Wiśle pod miastem Zawichostem w dniu 7 b. m. o godzinie 6éj wieczorem podniosła się do stóp 8 cali 3, a w dniu 8 o godzinie 7éj z rana doszła do stóp 9 nad zero i że większa jest spodziewaną.

— Wkrótce w teatrze rozmaitości daną będzie nowa komedja z francuzkiego pod tytułem: „Moja gwiazda.“

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 ko. 39. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 74.—Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 ko. 33. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 99 kop. 66. Za półimperjały płacono rs. — ko. —.—Kupon Obl. rs. — k. 11¹/₉. Listów zastawn. kop. 18. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 48¹¹/₁₈.

Korrespondencja Kroniki

Kielce dnia 2 Kwietnia 1856 r.

Muzyka Wielko-tygodniowa.—Galerja Zielińskiego.—Siostry miłosierdzia.— Obietnica.

Nic nie przerywa monotonności tutejszego życia, czasem koncert zjawi się jak meteor, w karnawał kilka wieczorów tańcujących, o to jedyne zmiany nudnéj jednostajności; wypadki te wszakże, choć tak małoznaczne, stanowią przecież pewien rodzaj epok w dziejach wielkiego świata kieleckiego, a zarazem przedmiot do długich, nieskończonych rozmów, aż dopóki drugi bal a jak tu zowią *kassyno*, nie zatrze wrażeń pierwszego wieczoru i nie poda nowéj jakiéj drobnostki niegodnéj wspomnienia, która zwyczajem małych miast, staje się przedmiotem analitycznych, anatomicznych i niewiem już jakich studjów i badań. I teraz nie wiele godnego uwagi mam donieść, ale nie mogę przemilczéć jednego choć małego objawu jaki się u nas w tych dniach okazał, dowodzącego że żyje i tu duch, tylko trzeba go zbudzić i powołać do życia. W tutejszéj kolegjacie w dzień Wielko-piątkowy i sobotni pod przewodnictwem Samuela Kossowskiego ulubionego naszego wiolonczelisty, amatorowie tutejsi i kilku z Warszawy, wykonali między innemi niektóre wyjątki z nieśmiertelnych siedmiu słów Hajdena. Smyczek Kossowskiego, który był duszą téj muzyki, w rzewnych, pełnych religijnych uniesień tonach, podnosił ducha do szczytu myśli Hajdena, o ile nam maluczkim wolno jest wzlecić tak wysoko gdzie duch—olbrzym wielkiego mistrza bujał swobodnie. Żaden instrument nie jest może tyle przemawiającym w duchu rzewności religijnéj ile wiolonczela. Czemu téj wielkiéj przyjemności odmawiają nam amatorowie tutejsi, która zwykle połączona z wzniosłym celem niesienia pomocy biednym, czy to w koncertach na ubogich, lub muzyce kościelnéj w czasie kwesty, oprócz pomocy i pokarmu jaki udziela biednym, i nas nasyca niebiańskim pokarmem? Herman i Kossowski dawali tutaj również koncerta; o ile mnie profanowi nie wtajemniczonemu w skrytości sztuki sądzić wolno, Kossowskiego gra więcéj przemawia do serc słowiańskich, więcéj porusza i budzi myśli, niż wysoko zresztą wydoskonalona gra Hermana.

Galerja obrazów pana Zielińskiego słynna już w naszym kraju, powiększa się niemal codzień nowemi obrazami lub przedmiotami sztuki, które właściciel jako prawdziwy znawca umie wynaleźć i ocenić. Jak bliżéj poznam tę galerję mieszczącą w sobie wiele prawdziwych arcydzieł sztuki, szczególniéj posiadającą utwory wszystkich znamieni-

Przegląd Teatralny.

Dwaj uczeni, komedja w jednym akcie p. Alexandra Dumas tłumaczona. — Ulicznik Warszawski krotochwila w jednym akcie oryginalnie napisana p. Antoniego Wieniarskiego. — Wyspa Miłości balet.

Otóż trzeba wam wiedzieć, że Celestus astronom, Marta jego siostra i Wolf doktor filozofji jego przyjaciel, mieszkają we troje w jednym domu w najlepszej komitywie. Tę harmonję astronomji, filozofji i gospodarstwa kłóci pewnego dnia, zgadnijcie co?... Otóż jakże wam to powiedzieć..... koszyk w którym się znajduje objekt żyjący i kwilący, dla którego Wolf jako filozof i historyk, radzi wynaleść na żywicielkę wilczycę, przezwawszy go poprzednio Romulusem. Do tego wszystkiego miesza się niejaki Babenhausen burmistrz, wybornie naszkicowany charakter poważnego staroniemieckiego urzędnika. Idzie o to kto jest ojcem a kto matką, aż nareszcie wszystko się krupi na burmistrzu, który szukając wszędzie winnych, znajduje ich we własnéj rodzinie i to wszysko na upokorzenie jego dumy urzędowéj. A że bez małżeństwa obejść się trudno, więc Wolf z Martą się żeni. Jak to się tam wszystko stało, powikłało i odwikłało, nie pytajcie mnie o to, bo dalibóg nie wiem, sztuka bowiem nie celuje szczególniejszą intrygą ani prawdopodobieństwem, ale za to wszystkie charaktery wychodzących w niéj osób, skreślone arcy wybornie, a komiczność nie wypływa z płaskiego dowcipkowania, ale wprowadzenia w działanie osób do sztuki wchodzących. Trochę to tam za wiele drażliwych sytuacji, a przeto dwuznacznych sensów wyradzających się z konieczności, i przytem trudno wiedzieć czego autor chciał dowieść, bo nikt najmniejszéj wynikłości moralnéj z tej godziny zabawy nie wyciśnie. W każdym jednak razie jest to godzina zabawy, a publiczność przyjmuje ją ze zwykłą sobie hucznością oklasków i wywoływań. Trzeba też przyznać, że większą część swego powodzenia winna ta sztuka artystom w niéj występującym. I żeby Bóg wie jak lichą komedyjkę tak obsadzić, jak Dwóch Uczonych obsadzono u nas, to musi się im udać. Gra Żółkowskiego, Królikowskiego i Rychtera, stanowiła tak wyborną całość, że trudno w niéj cienia dopatrzyć, zdawałoby się iż w każdym z tych artystów widzimy postacie żywcem wzięte z jakiego mistrzowskiego niemieckiego obrazu i wprowadzone w działanie. Rostargniony i zapamiętały Celestus, potulny i dobrotliwy Wolf ciągle swarzący się i godzący z sobą, oderwani od rzeczywistego świata i zbiegiem okoliczności, gwałtem doń napowrót wprowadzeni, stanowią niewyczerpane źródło wesołości dla widzów. Scena mimiczna w któréj pan Żółkowski jako burmistrz pokutujący, przychodzi wszystkich przepraszać, każdego całuje, a przy owych pocałunkach zaledwie może wstrzymać się od płaczu, wzbudza w publiczności śmiech homeryczny. Zaiste trudno powiedzieć komu tu oddać palmę pierwszeństwa. Gra panny Szymanowskiéj, zlała się z ogółem o ile stać na to było siłom tak młodéj jeszcze artystki; pragnęlibyśmy ujrzyć w niéj trochę mniéj jednostajności, bo prawie we wszystkich rolach widzimy ją tą samą; bardzo chwalebną jest naturalność, ale dobra artystka powinnaby potrafić w sobie kilka naturalności wyrobić.

Dwóch uczonych umieściliśmy na początku tego sprawozdania, naprzód przez wzgląd na porządek reprezantacji, powtóre iż pomimo całéj sympatji jaką wyznajemy dla oryginalnych utworów tak rzadko pojawiających się na scenie naszéj, wolelibyśmy owe kilka słów, które mamy pisać o „Uliczniku Warszawskim“ wetknąć gdzieś tak niepostrzeżenie, żeby przeszły mimo oczów publiczności, która wymaga od nas sumiennego wywiązania się ze sprawodawczego obowiązku choć czasem ten obowiązek jest bardzo... bardzo trudnym.

Pan Antoni Wieniarski autor téj sztuki, jest pisarzem znanym ogółowi z wielu oryginalnych utworów, tak oddzielnie jak i w feljetonach różnych pism czasowych pomieszczanych, a czytanych z zajęciem przez publiczność. — Mieliśmy więc prawo spodziewać się od niego pojęcia potrzeb publiczności i wymagań sceny. Z żalem wypada nam wyznać, że Ulicznik Warszawski nie odpowiedział téj nadziei na-

[redacted] jak i da- [redacted] am przesłać dokładniejszego jéj opisu, bo sądzę, że to co odnosi się do historji kształcenia się ducha artystycznego kraju, publiczności naszéj obojętném być nie może, zwłaszcza, że na wzorach tutejszej galerji młode pokolenie artystów nieraz kształciło swój gust i nabierało twórczéj fantazji.

Powzięto tu myśl szczytną i obfitą w błogie skutki zaprowadzenia siostr miłosierdzia przy tutejszym szpitalu św. Alexandra, oby jak najprędzéj myśl ta przyszła w wykonanie, do czego miasto tutejsze owiane duchem pobożności, zechce zapewne chętnemi ofiarami przyłożyć się.

Przeszłość tutejszego miasta, sięga pewnemi datami XI wieku, bo jak ślady w aktach biskupich wskazują już w roku 1084 był tu kościół parafialny św. Wojciecha, a że miasto to jako własność biskupów krakowskich było nieraz i miejscem ich zamieszkania i historja jego ściśle się łączy z historją biskupów krakowskich, nieraz przeważny wpływ na dzieje narodu naszego wywierających, wszystko więc co się odnosi do jego przeszłości, ogół zajmować może, o ile więc co ciekawszego i godnego wspomnienia dostrzedz zdołam, nieomieszkam wam udzielić—bo historją tego miasta Chądzyński w opisie miast ziemi sandomierskiéj, Sobieszczański w wycieczce archeologicznéj, Lipiński, Baliński, ksiądz Witkowski i inni zajmowali się, i pojedyńcze jéj ustępy obrabiali. *A. P.*

Będziem wdzięczni szanownemu autorowi za jego obietnice, aby tylko nie powtarzał rzeczy już drukowanych. Galerję Zielińskiego opisał już Sobieszczański, byłyby więc pożądane wiadomości o nowym jéj wzroście i o urządzeniach wewnętrznych, jeżeli jakie świeżo porobił właściciel. *(J. B.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 7 Kwietnia. Times donosi, że rada tajna we wtorek zniesie zakazy tyczące się handlu z Rossją.

Ostatnie wiadomości z Ameryki są pomyślne. Pan Clayton oświadczył w senacie, że wojna z Anglją jest niepodobieństwem.

Londyn 8 Kwietnia. Lord Clarendon, jak donosi *Morning Post*, za dziesięć dni wróci do Londynu.

Kopenhaga 9 Kwietnia. Gabinet angielski odrzucił zaproponowane przez rząd duński skapitalizowanie cła na Sundzie, ale oświadczył gotowość roztrząsania nowych projektów.

Paryż 8 Kwietnia. Dzisiejszy *Constitutionnel* donosi z Wiednia, że ratyfikacje traktatu marcowego ze strony Austrji, przybędą w dniu 18 do Paryża i pełnomocnik austrjacki hr. Buol w d. 20tym wyjedzie z Paryża.

Konstantynopol 31 Marca. Traktat zawarty w Paryżu, został tu salwami artylerji ogłoszony. Pałac poselstwa Rossyjskiego w którym pomieszczony był szpital, został za rozkazem nadesłanym z Paryża wypróżniony. *(Pr. St. Anz.)*

A N G L J A.

Londyn 5 Kwietnia. W téj chwili wielka tu jest niespokojność z powodu naszych stosunków z Ameryką, i ta niespokojność zwiększa się jeszcze w skutku wiadomości o uzbrojeniach bardzo znacznych nieustających pomimo zawartego traktatu, w arsenałach w Woolwich. Szczególnie robią tam w znacznéj liczbie szalupy kanonjerskie i moździerze. Odwołanie admirała Watson z morza Baltyckiego i stanowcze zniesienie blokady tego morza, dowodzą dostatecznie, że wojownicze przygotowania w Woolwich nie mają nic wspólnego z ukończoną obecnie wojną. Trudno przypuścić żeby dzisiejsze zatargi ze Stanami Zjednoczonemi wyrodziły się w stanowcze nieprzyjacielskie kroki, a jednak publiczność wcale nie jest spokojną względem zamiarów rządu.

Dziwimy się tu ogólnie opóźnieniu w przedstawieniu parlamentowi dokumentów korespondencji tyczącéj się kwestji Ameryki centralnéj. Wymówka przytoczona przez lorda Palmerston dla wytłomaczenia tego opóźnienia nawałem zatrudnień jakim przez niejaki czas obciążony był wydział spraw zagranicznych, uważaną była za niezupełnie zadowalającą, tem bardziéj ponieważ już od miesiąca lutego rząd przyrzekł zakomunikować w mowie będącą korespondencję.

Zdziwiono się także bardzo, że lord Palmerston unikał odpowiedzi kiedy pan Gladstone powiedział mu wczoraj wieczór, że spodziewa się, że żadne ultymatum nie zostało posłane przez żaden z dwóch rządów. Pan Gladstone dodał, że według obiegających wieści, nowy minister Stanów Zjednoczonych pan Dallas, przybył tu opatrzony pełnomocnictwami do zdecydowania sprzecznych kwestji. Lord Palmerstom poprzestał na odpowiedzeniu na to wszystko, że wkrótce zakomunikuje Izbie korespondencję w tym przedmiocie. *(Le Nord).*

— Mówią, że Królowa ma udać się z Londynu do Portsmouth w dniu 16 b. m., dla odbycia tam przeglądu floty. Mówią także, że pełnomocnicy zgromadzeni w Paryżu przybędą na ten przegląd równie jak członkowie obu Izb parlamentu. Wczoraj było już 111 statków w Portsmouth. Przegląd morski w roku 1814 w obecności sprzymierzonych monarchów, był jakby wystawą jachtów w porównaniu z teraźniejszym przeglądem. Jacht królewski *Osborne* oddany będzie na usługi panów pełnomocników przy téj okoliczności.

— Powiedzieliśmy, że utworzył się w Londynie komitet do zbierania składek na wybudowanie w Konstantynopolu kościoła protestanckiego. Anglicy czynią z tego przedsięwzięcia kwestję polityczną i religijną. *Times* czyni uwagę, że na wschodzie wpływ jakiegobądź narodu najwyraźniéj się objawia przez wewnętrzne formy religijne, i że tam gdzie grecy, łacinnicy i ormjanie publicznie wykonywają swoje obrzędy, anglicy powinni także domagać się publicznego wyznawania swojéj religji. *(Journal des Debats).*

— W kryształowym pałacu w Sydenham, miała być w przyszłym tygodniu urządzona wielka uroczystość pokoju, ale odłożono takową do przyszłego miesiąca, dla swobodniejszego przygotowania potrzebnych urządzeń. *(Neue Pr. Zeit.)*

— Czytamy w *Times:*

Wiadomo jest dziś powszechnie, że członkowie konferencji zostawili niezdecydowanemi liczne kwestje tyczące się Turcji, tak co do jéj wewnętrznego położenia jak i co do stosunków jéj ze sprzymierzonemi. Mówiliśmy już o Księztwach i o rozkazie przesłanym Ali-paszy, aby nie zgodził się na żaden plan organizacji któryby wymagał obcego protektoratu, a tembardziéj na połączenie tych dwóch Księztw w jedno. Przez niejaki czas projekt osadzenia dziedzicznego księcia na połączonym tronie Rumanji, miał swoich stronników, i chociaż go pełnomocnicy odrzucili ostatecznie, jest to jednak jeden z najtrafniejszych sposobów rozwiązania téj kwestji, która dotąd jest nierozstrzygniętą, i według praw narodów, Sułtan ma odtąd nieograniczone a przynajmniéj nieoznaczone prawo nad ziemią i ludnością tych dwóch prowincji. Przez wojnę 1853 roku wszelkie dawniejsze traktaty zostały zniesione, i zdaje się, że według porządku rzeczy, Sułtan może wrócić do swoich praw z nieograniczoną władzą.

Ta to ważna kwestja pozostawioną jest do rozstrzygnienia rozsądkowi Europy. Te Księztwa z bogatym swoim gruntem i ludnością spokojną i przemysłową, są krajami o które militarne mocarstwa europejskie mają się porozumiéć. Mołdawja i Wołoszczyzna uwolnione są obecnie od protekcji Rossji, a wkrótce pozbędą się okupacji austrjackiéj. Co się daléj stanie, rozstrzygnąć mają europejscy mężowie stanu.

Obok kwestji Księztw, kwestja rajahów roztrząsaną była na konferencjach, i w sprawie téj Porta była zarówno uporczywą jak szczęśliwą. Firman Sułtana nie zostanie zamieszczony w traktacie marcowym. Sułtan nie będzie odpowiedzialny przed żadną władzą ziemską za wykonanie dekretu który jego księża mogą mu przedstawić jako przeciwny woli nieba. Nie ma żadnéj rękojmi sprawiedliwości w przyszłéj administracji, ani pomyślnego stanu ludu, któréj miałyby prawo żądać mocarstwa, co wdały się w straszną wojnę w nadziei, że pokój położy koniec wszelkim nadużyciom i nieporządkom które wywołały wojnę.

Widzimy, że z téj strony mocarstwa sprzymierzone mają także wiele jeszcze do zrobienia. Między zwycięztwami które powinniśmy odnieść w pokoju, należy przedewszystkiem pomieścić uregulowanie wszelkich trudności które przez pół wieku stanowiły kwestję wschodu.

Trudności pozostające do załatwienia dadzą się lepiéj zrozumiéć naszym czytelnikom, gdy się dowiedzą, że wojska sprzymierzone mają bezzwłocznie opuścić wschód, jak tylko traktat uzyska zatwierdzenie i ratyfikacje zostaną wymienione i że żadna część ziemi Cesarstwa tureckiego nie będzie zajmowaną przez wojsko zagraniczne pod żadnym pozorem. Jak tylko ratyfikacje traktatu

---

széj. Sztuka to arcy wesoła, za wesoła może, za każdem przedstawieniem sala teatralna przepełniona widzami, wybuchy śmiechu i oklaski z górnych stref nie ustające, pełno żartobliwych śpiewek i jest tam nawet odbicie pewnego rodzaju miejscowości. Czegóż więc brak sztuce? Oto trzech rzeczy: prawdy, intrygi i pojęcia scenicznego. Sami przyznacie że brak jednego z tych przymiotów pozbawia nawet krotochwilę wszelkich praw nazywania się utworem dramatycznym, a cóż dopiero gdy wszystkich trzech nie dostaje?

Terminator kunsztu szewieckiego (notabene dorosły już w całem znaczeniu tego wyrazu), rywalizuje z czeladnikiem tegoż powołania, o córkę majstra u którego obadwaj pracują. Czeladnik jest zapamiętałym złodziejem, a chłopak wielkim wisielcem, chociaż go niby to z dobréj strony chciał autor przedstawić. Ktoś zgubił pieniądze, terminator je znalazł, czeladnik coś ukradł, terminator oddał, czeladnik nie chciał oddać, śmieciarka podsłuchała jakieś wyznanie u szynkarza, jakiś cnotliwy pan daje tysiąc złotych cnotliwszemu jeszcze terminatorowi, i z tego wszystkiego wynika wesele panny szewcównéj nie z czeladnikiem ale z terminatorem. Sens moralny z całéj sztuki, że ulicznik może nie być złodziejem, a niewszyscy czeladnicy szewccy są poczciwymi ludźmi; na co bardzo chętnie byśmy się pisali, gdyby w trakcie uwielbienia naszego dla ulicznika, nie raziło nas zazbyt wyraźne i dosadne malowanie uczuć jego dla panny szewcównéj, co jest strasznie nie moralnem na tak moralnego chłopca.

Całą zaletą téj sztuki są piosnki ludowe które autor starannie zebrał, oraz język, nieźle czasem mowę ludu naśladujący. Ależ niefortunny był pomysł wystawienia na scenie Ulicznika Warszawskiego „le gamin de Varsovie,“ jakby u nas brak było przedmiotów do wprowadzenia w życie sumienne.

To nie dowód że jakiemuś tam autorowi w Paryżu udało się upoetyzować gamina, ażebyśmy usiłowali zaraz flancować go gwałtem w naszą miejscowość i naginać do komedji. — A przytem ulicznik paryzki jest przynajmniéj prawdopodobnym, w warszawskim zaś nie poznajemy ani na jotę owych obdrapanych chłopaków, gwiżdżących i rzucających pantoflami po ulicach, których nestorowie nie przechodzą dwunastu lat wieku, i którym pewnie ani się zaśni o miłości.

Panowie Chomiński i Panczykowski grali wybornie, zrobili co mogli, a widać że wiele mogą, kiedy potrafili Ulicznika Warszawskiego przez kilkanaście przedstawień utrzymać.

W Teatrze Wielkim dano Wyspę miłości, balet.

Gdybyście mi kazali żebym wam bez książeczki objaśniającéj podał treść jakiegobądź choćby najprostszego, najmniéj zawikłanego baletu, to uderzywszy się w piersi, powiedziałbym wam, że nic a nic nie rozumiem. Cała ta mimika może być że bardzo malownicza, jest dla mnie sfinxową zagadką, i wtenczas się tylko jéj treść trochę objaśnia, kiedy jaka pierwsza tancerka rozwinie całą giętkość swojéj kibici, całą swobodę swoich ruchów, kiedy jaki tancerz skoczy tak w górę, że mu aż głowa utonie w zasłonach kulisowych, lub kiedy nastąpią jakie czarodziejskie zmiany dekoracji, coś się spuści z powietrza albo wylizie z pod ziemi. Ale i z drugiéj strony jeden i tenże sam balet jest zrozumiałym dla Niemca, Włocha, Francuza, Anglika, Chińczyka, Japończyka, Hottentota, dla każdéj istoty ludzkiéj która posiada oczy, a zwłaszcza oczy uzbrojone perspektywą teatralną. Więc tedy w balecie cała sztuka zależy najprzód na dobrem urządzeniu wszystkich solów, pas d'ensemble i chórów tanecznych, powtóre na wystawie, dekoracjach, kostjumach, maszynerji teatralnéj, w ogóle tem wszystkiem co bije w oczy a co powinno być najświetniejszem. Pod tym względem Wyspa miłości odpowiada wymaganiom, każdy może się tam napatrzyć czemu zechce i amorkom w klatce, i kupidynkom w konchach i obłokom w powietrzu, a panny Karolina Straus i Frejtag, oraz pan Alexander Tarnowski, potrafiliby zadowolnić najtrudniejszych baletowych diletantów.

O rzeczy wiele wam nie powiem, bo sam wiem nie wiele, to tylko wydaje mi się jasnem boć to tam bije w oczy, że od starych bab zakochanych trudno się odczepić.

Wacław Szymanowski.

zostaną wymienione, zaraz armje sprzymierzone zaczną opuszczać swoje pozycje. Armja francuzka ma powrócić do kraju koleją dywizji po 20,000 żołnierzy, a żołnierze angielscy, licząc w to legję cudzoziemską, opuszczą terrytorjum tureckie tak prędko. jak tylko to da się uczynić z pomocą niezliczonéj floty transportowéj. Rozkaz powrotu wojsk sardyńskich już im został wydany; armja austrjacka opuszcza ziemię Księztw. Obecność armji zachodnich na wschodzie, jest już tylko kwestją czasu.

Taka wojna jak ta która się obecnie skończyła, wymagała naturalnie niezmiernych przygotowań i zapasów wszelkiego rodzaju. Armja angielska ma podobno zapasy żywności na rok prawie; w Bosforze, znajduje się nagromadzony niezmierny materjał, mamy nieobliczoną ilość baraków, namiotów i t. p. Rzeczy nieużyteczne które wypadnie zostawić na gruncie, stanowić będą bardzo obfitą zdobycz dla Rossjan którzy przyjdą na pole bitwy po oddaleniu się naszych żołnierzy.

Można liczyć że rok 1857 zacznie się zapewne, nim ostatni ładunek kul i ostatni oddział żołnierzy przejdzie przez Dardanele wracając na zachód. Nie sądzimy nawet żeby potrzeba było spieszyć się z ewakuacją. Wystawiliśmy ogromną armję i nagromadzili niezmierny materjał dla obrony Turcji, nie ma więc potrzeby abyśmy narzucali sobie nadzwyczajne koszta pośpiechu, aby zadość uczynić życzeniom tych, których obroniliśmy, a którzy widocznie radziby pozbyć się nas jak najprędzéj. Byliśmy pierwszemi i najwierniejszemi sprzymierzeńcami Turcji i mamy prawo zatrzymać tam nasze pozycje tak długo, dopóki chociaż jeden żołnierz neutralny nad Dunajem albo nieprzyjacielski w Armenji, zajmować będzie terrytorjum tureckie.

Przeszło 20,000 wojska tureckiego zostaje w służbie angielskiéj pod dowództwem oficerów i naczelnego wodza angielskiego. Ważną jest kwestja co się ma stać z tym kontyngensem i zdaje nam się że Anglja ma prawo żądać aby stan jego teraźniejszy został pozostawiony bez zmiany, jeśli nie na zawsze, to przynajmniéj na pewien czas jeszcze. Nic nie przeszkadza Anglji żeby swemu sprzymierzeńcowi pożyczyła korpus oficerów swoich, którzy niejednokrotnie dowiedli że mogą z korzyścią dowodzić żołnierzami tureckiemi. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 5 Kwietnia. Dwudzieste posiedzenie pełnomocników przedłużyło się wczoraj od godziny drugiéj do wpół do siódméj, i poświęcone było jak powiedzieliśmy kwestji Księztw Naddunajskich. Każdy z członków konferencji rozwinął na nowo swój system, ale nie zdołano się zgodzić na jedno. Lord Clarendon i hr. Cavour czynią wielkie przygotowania aby zjednać większość na korzyść połączenia dwóch Księztw w jedno, ale większość która w głównych zasadach traktatu oświadczyła się już przeciw temu systemowi trwa przy swojém zdaniu. W przedmiocie ewakuacji Księztw przez wojska austrjackie, była dość żywa sprzeczka między hr. Buol i lordem Clarendon. Nie zdołano jeszcze osiągnąć żadnego rezultatu i dalszy ciąg tych rozpraw odłożony został do poniedziałku 7 kwietnia. Na tém przyszłém posiedzeniu, konferencja ma się oświadczyć względem redakcji protokółów, co się tyczy części mających być zmodyfikowanemi, na przypadek jeśliby wypadało je wydać na widok publiczny.

Widzimy że panowie pełnomocnicy używają jak mogą czasu który im zostawia termin oznaczony do wymiany ratyfikacji traktatu. Można spodziewać się że te ratyfikacje nadejdą tu prędzéj niżby się spodziewano, a mianowicie między 18tym i 20tym b. m. (*Le Nord*).

— Czytamy w *Journal des Débats:* Nie wiemy czy kwestja świętych miejsc była roztrząsaną w kongresie paryzkim. *Univers* zawiera w tym przedmiocie długie argumentacje mające na celu wykazać że to jest interes prywatny między Francją i Turcją. Wojna która została obecnie szczęśliwie zakończoną, miała za główną przyczynę życzenia Rossji w tym przedmiocie. Traktat paryzki umieścił wszystkich chrześćjan w państwie Otomańskiém mieszkających, pod protekcją wszystkich mocarstw i postawił je wszystkie na stopie równości. Wojna wschodnia została przedsięwziętą aby wrócić do prawa ogólnego tę kwestje i nie wiemy jakim sposobem mogłaby którakolwiek ze stron kontraktujących w traktacie 1856 r. chcieć wyłącznie uregulować to, co zostało umieszczone pod wspólną gwarancją wszystkich stron.

Nie należy prócz tego powątpiewać zupełnie o religijnéj przyszłości państwa otomańskiego i radzimy dziennikowi *Univers*, aby dobrze zastanowił się nad listem pasterskim który arcybiskup paryzki ogłosi na jutrzejszém kazaniu. Arcybiskup wyraża się tam z prawdziwie apostolską miłością o mahometanach.

»....Ten lud nie jest już takim, jakim był i nie zawiedzie naszych nadziei jedności. Gdzie dziś są jego gniewy i nieprzyjacielskie uczucia? Jest to jeden z naszych najwierniejszych sprzymierzeńców. Otworzył on swoje łono dla wpływów cywilizacji chrześcjańskiéj; zaczyna także otwierać oczy na prawdziwe światło; pozna on swego ojca i swoją matkę.« (*Jour. des Débats.*)

— Bardzo czynne kroki czynione są przez nowe towarzystwo kolei żelaznych, przez wszystkich założycieli nowych przedsięwzięć, aby skłonić nasz rząd do odwołania zakazu wypuszczania nowych akcji na giełdę. Ale wszelkie te zabiegi nie odniosły skutku do dnia dzisiejszego, bo rząd boi się bardzo następstw przesilenia finansowego. Gorączka spekulacji porzuca coraz bardziéj umieszczanie kapitałów w rencie skarbowéj, aby puszczać się w grę kolei żelaznych. Dzienniki przemysłowe jak mogą podniecają do środka, mającego podwoić kapitał poręczający w Banku francuzkim, aby znaleźć w nim 3 lub 4 miljony więcéj do nowych przedsięwzięć. Ale rada Banku dotychczas nie jest przychylną temu środkowi.

Towarzystwa kredytu ruchomego zamierzają jak się zdaje, obejść świat cały. Po paryzkiém, wiedeńskiém, berlińskiém, madryckiém, słychać o założeniu podobnych w kilku innych główniejszych miastach, a nawet w Konstantynopolu. Sami tylko Anglicy opierają się jeszcze zapałowi do tego nowego rodzaju instytucji kredytowych.

— Nim text traktatu marcowego zostanie ogłoszony, stosunki handlowe wznowią się i odżywią w krótkim czasie swoją długo wstrzymywaną energję i żywość. Donieślismy wczoraj o zniesieniu blokady portów rossyjskich, obecnie depesza z Hamburga doniosła, że odwołano zakaz wywozu zboża z portów morza Baltyckiego, a w jednéj nocie *Monitora* znajdujemy dowód, że ten sam środek został ogłoszony i dla portów morza Czarnego. Izby handlowe morskie zostały o tem zawiadomione. (*Le Nord*).

Paryż 6 Kwietnia. Moniteur zawiera następujące oświadczenie: »W oczekiwaniu ratyfikacji traktatu 30 marca, zawarte zostało zawieszenie broni na morzu, między Francją, Anglją, Sardynją i Turcją z jednéj strony, a Rossją z drugiéj. Umówiono się, aby zdobycze schwytane po podpisaniu traktatu, były zwrócone; że rozkazy niezwłocznego zniesienia blokady zostaną wydane, i że środki przedsięwzięte w Rossji w czasie wojny, przeciw wywozowi płodów rossyjskich, a mianowicie zboża, bezzwłocznie odwołane będą.

— Metryki urodzenia dzieci prawych, które przyszły na świat w dniu 16 marca, a zatem mają prawo być trzymane do chrztu przez Cesarza i Cesarzowę, mają być przedstawiane ministrowi stanu, najpóźniéj do dnia 18 kwietnia. (*Pr. St. Anz.*)

— Mówią że wszyscy pełnomocnicy kazali się fotografować, aby położyć koniec śmiesznym karykaturom wydawanym przez tuzinkowe litografje jako ich portrety.

— Jenerał naczelnie dowodzący gwardją narodową dep. Sekwany, przesłał ministrowi spraw wewnętrznych dla przedstawienia Jego Ces. Mości adres z powodu przyjścia na świat następcy tronu, podpisany przez 28,105 członków gwardji. (*Indépendance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 1 Kwietnia. Wszystko co tu mówią o zamiarze usunięcia się ministra Santa-Cruz i nieporozumieniach między jenerałami Espartero i O'Donnell, jest według Novedades bezzasadnem. Nie ma w obecnéj chwili żadnego przesilenia i jenerałowie Espartero i O'Donnell pozostają między sobą w najprzyjaźniejszych stosunkach. Angielski członek parlamentu Hudson, znany pod przydomkiem króla kolei żelaznych, przybył do Madrytu.

— *Epoca* potwierdza dziś doniesienie, że prawie wszystkie ajuntamenta prowincji biskajskiéj podały się do dymisji, aby nie być wezwanemi do zajęcia się przedażą dóbr narodowych. Rząd tych dymisji nie przyjął i nałożył na ajuntamenta kary pieniężne naznaczone przez prawo. Prowincje Guiposkoi i Alawy nienaśladowały dotąd przykładu Biskai. Nie pierwsza to niejedność która objawia się między trzema biskajskiemi prowincjami w przedmiocie prawa o dezamortyzacji.

Według tegoż dziennika, demokracja zamierza podać dwie poprawki do systemu finansowego czysto-progresistów. Żądają oni potrąceń stopniowych z pensji urzędników wyższych nad 2,000 realów, tudzież podatku dochodowego. (*Neue Preussische Zeitung*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Korrespondencje angielskie z Krymu opisują dość interesujące szczegóły względem przyszłych spokojnych stosunków między dwiema stronami wojującemi. Dolina Czernaja stała się miejscem schadzki Rossjan i sprzymierzonych, rozdzielonych jeszcze rzeką i zamiast kul i bomb, rzucają oni sobie nawzajem z jednego brzegu na drugi pieniądze i cygarniczki. Anglicy nie zaniedbują swoich narodowych ćwiczeń i żywo zajmują się wyścigami konnemi, pieszemi i t. p. Przygotowują się w téj chwili kursa wiosenne, a jenerał Codrington, jak mówią, posłał jenerałowi Lüders zaproszenie, aby przybył na tę zabawę ze swoim sztabem. Francuzi ze swojéj strony przygotowują bal i uroczystości, na które zaproszona będzie znaczna część ludności. (*Journal des Débats*).

PRZED SZEŚCIUSET LATY.

Szkic historyczny

przez

KAROLA SZAJNOCHĘ.

(Dalszy ciąg i dokończenie)

(Patrz Ner Kroniki 9.)

V. MONASTER.

Aktem pierwotnéj fundacji stali się cystersi henrykowscy właścicielami wszystkich dóbr Mikołajowych, gdziekolwiek znajdujących się. Pomijając posiadłości w okolicach odleglejszych, należały im w dolinie nad Olawą: naprzód Henryków (t. j. dawne Januszowo, Sukowice, Henrykowo, tudzież część Kołaczowa), nastepnie Niklawice. W krótkim przeciągu czasu przybyło monasterowi w dwójnasób tyle ziem. — Przejdziemy je tu szczegółowo.

We dwa lata po przybyciu cystersów sąsiad dawnego Januszowa, dziedzic pobliskiéj Ciepłejwody, niejaki Wojciech z przydomkiem Broda, dla ulżenia swoim i ojca swego grzechom, podjął pielgrzymkę zbrojną do Prus, ku pomocy Krzyżakom przeciw pogaństwu. Wyruszając w drogę krzyżową, uczynił oświadczenie w obec księcia i ziemian, iż jeżeli nie wróci z wyprawy, cała Ciepławoda ma przypaść klasztorowi. W razie powrotu otrzyma klasztor dwie włóki ziemi w drugiéj posiadłości Alberta, w Semkowicach, leżących tuż w pobliżu ściętego przed kilku laty jaworu. Albert wrócił szczęśliwie z Prus, a cystersi objęli część Semkowic. Mało co później wszedł klasztor po części darowizną po części kupnem, w posiadanie Skalic po prawym brzegu Olawy. Była to jedna z trzech posiadłosci, w jakie rozpadła się szeroka włość Kołaczowa. Mieszkało w niéj teraz dwóch braci, z których jeden nazywał się Stefan a drugi jak już wspomniano, był plebanem w Henrykowie. Pomimo założenia klasztoru utrzymała się dawniejsza plebania. Owszem osiedlenie się cystersów w dolinie nad-Olawskiéj stało się z razu wielce pomyślnem dla plebana zdarzeniem. Pobierał on bowiem dziesięcinę ze wszystkich łanów w okolicy, a ponieważ za przybyciem cystersów, dzięki ich pracowitemu gospodarstwu, coraz więcéj obszarów szło pod uprawę, więc i z tych nowin płynęła księdzu Mikołajowi obfita dziesięcina. Mawiał tedy pleban nieraz do swego brata: »odkąd mnisi henrykowscy zamieszkali w tych stronach, prebenda moja znacznie podniosła się. Przeto chcę im zapisać na wieczność część dziedzictwa naszego.« I poszedł z bratem swoim do pobliskiego miasteczka Niemczy i stanęli tam obaj przed starszym książęciem Henrykiem i zapisali cystersom dwie trzecie części ojcowizny w Skalicach. Po niejakim zaś czasie zdarzyło się, iż biskup wrocławski Tomasz zjechał z całym dworem do klasztoru henrykowskiego. Gospodarze zakonni nie mieli go czem przyjąć należycie, gdyż wielki niedostatek panował w konwencie. Co widząc biskup, zapytał o dochody klasztorne, dowiedział się z zadziwieniem, że cystersi własnemu kapelanowi składają dziesięcinę. Zawołał tedy plebana Mikołaja i rzekł mu z gniewem: »Ty jesteś sam i częstokroć z wróblami śpiewasz do mszy, dla tego bracia henrykowscy nie będą składać ci odtąd dziesięciny lecz ją dla siebie zatrzymają.« Tym sposobem plebania w Henrykowie znów podupadła. Pleban Mikołaj z umartwienia wielkiego zrezygnował wcale od prebendy i wstąpił do zgromadzenia kanoników regularnych w Kamieńcu. Za-

pisane przezeń dwie trzecie części Skalic pozostały w posiadaniu klasztoru. Zaokrąglili je owszem cystersi przykupnem ostatniej trzeciéj części od Mikołajewskiego brata Stefana, którego synowie na próżno potem kusili się o odzyskanie dziedzictwa obyczajem prawa polskiego. Obeznawszy się z tem prawem polskiem, które jeden z przyjaciół zakonu w opisany powyżéj sposob wytłumaczył cystersom, prawie wyłącznie Niemcom, zakupił klasztor w r. 1234 od niejakiego Stefana z Kobyléj głowy część bukowiny Głąbowéj, posiadaną przez Stefana po ustąpieniu Głąbowiców, na mocy darowizny książęcia Henryka Brodatego.

W pięć lat późniéj nabył konwent podobnież Bobolice. Właściciele téj osady szlacheckiéj, czteréj bracia Przybysław, Boguchwał, Wojsław i Gostak, dopuszczali się czasem rabunku i zostali jednego razu o to oskarżeni przed księciem. Kazał ich tedy książę Brodaty pojmać, wydał im sąd, a ponieważ obżałowani utrzymowali swoją niewinność, więc zapadł wyrok oczyszczenia się próbą bożą czyli pojedynkiem sądowym. — Próba boża wypadła niepomyślnie dla oskarzonych. Pokonani bracia musieli »zwyczajem polskim« albo dać gardło, albo wykupić się; »Gdy zaś nie mieli pieniędzy do okupienia się«—opowiada nasza księga—»kazał im książę sprzedać dziedzictwo i złożyć okup za gardło.« Zaczem udali się winowajcy obyczajem polskim nasamprzód do swoich krewnych ofiarując im sprzedaż. Lecz ci odpowiedzieli im: »sprzedajcie komu chcecie bo nie mamy czem wykupić głów waszych.« Otóż kazał książę ogłosić, że ktokolwiek kupi od nich dziedzictwo, ten na zawsze wolen będzie od poszukiwań krewnych, zwyczajem polskim. Dopiero wtedy zgłosił się opat klasztoru Henrykowskiego i dał 19 grzywien za Bobolice i za głowy ich właścicieli.

W roku zaprzeszłym wpadli Mongołowie do Szląska. Młodszy książę Henryk zwany pobożnym, zginął pod Lignicą. Najstarszy z jego synów Bolesław, płochy młodzieniec, namiętnie lubił turnieje. Zgromadził tedy razu jednego wiele rycerstwa i szlachty w pewnem mieście i kazał im wyprawić im igrzyska. Wiadomo zaś że kościół był zawsze przeciwnym zabawom turniejowym. Nie chciała więc szlachta bez jakiegoś uczynku pobożnego ściągać na siebie naganę za igraszkę naganną. Wystąpił wtedy ów Wojciech z Ciepłejwody znany nam z pielgrzymki zbrojnéj do Prus i rzekł: »Posłuchajcie mię panowie szlachta! Jest w ziemi księcia naszego pewien klasztór ubogi nazywający się Henryków. Tuż przed wrotami klasztoru posiada książę maluczki folwarek, Jaurowice, prośmy go o ten folwarczek klasztorowi.« — Rycerstwo usłuchało i rzekło jednomyślnie do Bolesława: »Przyrzecz nam książę darować klasztorowi henrykowskiemu folwarczek Jaurowice, a wyprawimy ci turniej.« Na co młody książę podniósł rękę i przyrzekł. Takim sposobem posiedli cystersi Jaurowice, jedną z trzech części dawnego Kołaczowa.

Jedną z dalszych posiadłości tutejszych, część Brukalic, nabył klasztor w r. 1253 z przymusu. — Przeszły były Brukalice po onym czechu Bogwale inaczéj Brukalu na jego synów, a następnie na wnuków. Z tych dwaj Bogusza i Paweł, młodzi, niedoświadczeni ludzie, zapragnęli pozbyć się koniecznie swojéj części. — Ofiarowali ją więc wszystkim na sprzedaż, lecz ponieważ onemi czasy nikt o posiadłości tu nie dbał, przeto nagabywali często opata henrykowskiego Bodona mówiąc: »Albo wy księże opacie, kupcie część naszą, albo odstąpimy ją pierwszemu lepszemu szlachcicowi, którego sąsiedztwo srogą będzie wam plagą.« Czego lękając się, wszedł opat Bodo rzeczywiście w układy z braćmi i wymierzywszy im odpowiednią ilość gruntów w jednéj z wielkopolskich włości klasztornych, dodawszy do tego 2 konie, 4 woły, 2 krowy, 5 wieprzków, 5 owiec, 2 kaftany, 1 płaszcz i 32 korcy żyta, wynająwszy im wreszcie 2 czterokonne wozy w podróż do Wielkopolski, wziął za to część Brukalic.

Podobnież poniewolną zamianą nabył tenżesam opat w roku następnym, dnia 4 czerwca 1254, a zatem właśnie 600 lat temu, południową przyległość klasztorną Kojanowice, wówczas własność niejakiego Michała, ojca przyszłego komesa Dalibora. Przyczynę téj zamiany opowiada nasza księga fundacyjna jak następuje: »Graniczyła posiadłość onego Michała z naszym ogrodem warzywnym. A byłoto sąsiedztwo uciąźliwe, gdyż Michał jak tylko mógł, dokuczał klasztorowi. Między innemi, aby nas udręczyć osadził Niemców w swojém dziedzictwie. Ztąd w dnie świąteczne tańcowały zwyczajnie niewiasty i dziewczęta w ogrodzie naszym. Co widząc zafrasował się wielce opat ówczesny i rzekł do siebie: Jeśli te tańce dłużéj potrwają, wyniknie z tąd nieochybnie zgubienie wielu dusz. Zaczem starał się opat jak najusilniéj przywieść Michała do jakiéj miańby; aby oddalić od klasztora tę nieprzystojność. Aż nakoniec zezwolił Michał na zamianę Kojanowic za Niklawice i od tego czasu Michał z synami osiedlił się w Niklawicach, a klasztór objął Kojanowice.«

Temi i podobnemi zamiany i nabytkami ubezpieczał się, zaokrąglał, rozszerzał się monaster henrykowski. Chodziło jeszcze oto, aby go ochronić od przyszłych napaści ludzkich, od nagabawań spadkowego prawa polskiego, tem prawdopodobniéj spodziewanych, ile że z każdym rokiem wzmagała się wartość gruntów w dolinie nad Olawskiéj i garnęło się zewsząd coraz więcéj osadników i kupców. Dla utwierdzenia więc praw własności cystersów, wpadł autor naszéj księgi na myśl, opisać historją wszystkich osad klasztornych, z wyszczególnieniem ich najdawniejszych właścicieli, tudzież z wykazaniem sposobu, jakim każda przeszła w posiadłość mnichów. Zasięgając powszędy wiadomości w tej mierze, miał on największą pomoc w onym »synu syna Głąbowego« kmieciu Kwietyku zwanym Kika. Za młodu mieszkał krotofilny, bezręki Kika w swojéj starodawnéj ojcowiźnie *Wielka łąka* w lesie Głąbowcu, przeniósł się potem z braćmi do założonéj przez siebie osady Kwietykowice, bywał często na dworze starego księcia Henryka i lubiony tam dla swoich żartów i błazeństw, rozsmieszał niemi dwór cały. Na starość przyszedł biedak na nędzę i bezwładny kaleka, tułał się o żebranym chlebie po okolicy. Wtedy klasztór cystersów stał mu się ostatnim przytułkiem, gdzie codziennie miał strawę i wypoczynek. A ponieważ był bardzo stary i pamiętał dawno minione lata: więc mógł o każdéj włości okolicznéj powiedzieć, kto ją założył, kto ją z kolei posiadał, kto i jakiem prawem ustąpił ją klasztorowi. »On to«—kończy autor—»opowiadał nam wszystkie starożytności osad tutejszych. Niech następcy nasi raczą pomodlić się za Kwietyka.«

ROZMAITOSCI.

— W początkach miesiąca stycznia r. b. zmarł we Francji Dawid d'Angers, ze śmiercią jego akademia sztuk pięknych straciła jednego z najcelniejszych członków. Piotr Jan Dawid urodził się w roku 1789. Jak wielu sławnych artystów, zaznał on w dzieciństwie tego ubóstwa, co pozostawia na zawsze w duszy zapach goryczy. Kiedy artysta zebrał owoc długoletnich usiłowań swoich, przypomina sobie ciężkie lata i z boleścią powraca myślą do trudnych częstokroć chwil życia w domu rodzicielskim, chwil którym ulżyć nie było mu sądzono. W pośród niedostatku wielka jego zdolność wzniosła się przez próby pełne wytrwałych usiłowań. Jego ojciec także artysta, rzeźbił z drzewa. Dzięki współczuciu ludzi światłych, młody Dawid otrzymał fundusz potrzebny na udanie się do Paryża; tamto w pracowni Ludwika Dawida i pod jego okiem, kształcił się w rysunku. Rzeźby nauczył się w szkole Rolanda sławnego statuisty, ucznia Pajou; młody Dawid pracując pod takim kierunkiem czynił olbrzymie postępy. W 22 roku życia otrzymał już wielką nagrodę w Rzymie. Po powrocie do Paryża w r. 1816 Dawid wszedł w czynny zawód artysty. Rospoczął on wtedy szereg prac, które w dziesięć lat późniéj otworzyły mu podwoje instytutu, zjednały mu wstęp do szkoły sztuk pięknych, a do jego pracowni nagromadziły tłumy uczniów. Dawid był przez całe życie niespracowany, marmur przemawiał pod jego dłutem. Jego Kondeusz rzucający buławę w szeregi nieprzyjacielskie, nagrobek Fenelona w katedrze Kambryjskiéj, umierający Bonhamp otoczony niewolnikami na których woła o przebaczenie, fronton Panteonu w Paryżu, ozdoby na bramie tryumfalnéj w Marsylji i niezliczone mnóstwo wizerunków ludzi wsławionych w rozmaitych krajach i zawodach, a między nimi kilku naszych umysłowych znakomitości, wszystkie te utwory zjednały Dawidowi rozgłośne imie, a jego stratę uczyniły dotkliwą dla miłośników sztuki. Pan Halewy dożywotni sekretarz akademji sztuk pięknych Instytutu francuskiego, uczcił pamięć zmarłego artysty piękną nadgrobną przemową.

— Swietny przykład szczodrobliwości dała w tym tygodniu pani Goldsmidt, (Jenny Lind) dla instytutów ubogich; daniem wielkiego koncertu na powiększenie funduszu zwanego Miss Nightingale Fund, a na który sama składka wynosi już 20,000 fs. Cały ten dochód ma wpłynąć do tego funduszu, na cześć szlachetnéj dozorczyni szpitalów w Krymie. Dochód ten będzie niezawodnie znaczny, gdyż koncert odbył się w ogrzanym gmachu Exeter Hall, który cały był prawie zapchany, choć bilety były po gwinei na jakie bądź, choćby najlichsze miejsce. Co więcej aby dochód cały na czysty wszedł fundusz, pani Goldsmidt wzięła wszystkie koszta na siebie, a te wynoszą do 600 fs. Saméj orkiestry liczono 90 osób i najsławniejsi śpiewacy stolicy popisywali się ze swym talentem. Koncert był głównie śpiewny, w duchu Oratorjów, a czarujący śpiew Jenny Lind, był największym dla licznéj publiczności powabem. Właściwą cechą i tłem jéj śpiewu, więcéj jest umysłowość, niż zmysłowość; w czem się ona właśnie różni od szkoły włoskiéj, którą pod tym względem możnaby nazwać klasyczną a jéj romantyczną.

— Zapowiedziane od dawna Żywoty świętych Pańskich, Piotra Skargi, ukażą się w ciągu r. b. nakładem p. B. M. Wolfa w Petersburgu. Żywoty te wyjdą w wydaniu zupełnie nowém, ogłoszonem staraniem ś. p. metropolity Hołowińskiego.

NEKROLOGJA.

(Art nad.)—W dniu 23 Marca o godzinie 7éj wieczorem w samdzień Zmartwychwstania Pańskiego, po długiej i ciężkiej chorobie, zasnął snem wiecznym ś. p. Józef Niemirycz, sędzia pokoju okręgu Staszowskiego, dziedzic obszernych włości w gubernji Radomskiéj, syn Antoniego i Katarzyny z Walewskich Niemiryczów, a wnuk w prostéj linji ś. p. Augusta Niemirycza, kasztelana Połonieckiego, kawalera orderów św. Stanisława i Órła Białego, pana na Przyborsku i Czerniehowie. — Czterdzieści lat spędzonych przez zmarłego w ciągłych usługach obywatelskich po ukończeniu akademji Terezjanów w Wiedniu, już to w radzie obywatelskiéj jako marszałek wyborów, już to jako przewodniczący zebraniom członków towarzystwa kredytowego, nakoniec od 22 lat jako sędzia pokoju, najlepszym są dowodem, że posiadał zaufanie, przyjaźń i szacunek swych współobywateli, co zaś do cnót jego domowych, to wyliczanie takowych obojętném będąc dla tych, którzy go nieznali, nie utuli łez boleści i rospaczy stroskanéj rodziny, schylonéj nad grobem najlepszego ojca i męża. Ci zaś, którzy kiedykolwiek w jakich bądź stosunkach obywatelskich z nieboszczykiem zostawali, na zawsze w sercach swych zachowają pamięć jego dobroci, grzeczności i staropolskiéj gościnności.—Sześciokonny karawan dwoma halabardnikami poprzedzony, przez 6u żałobników z pochodniami w rękach wiedziony, przy trumnie 6 pokutników, wszyscy w szkarłatnych kapach od stóp do głów. wspaniale, przy blasku tysiąca świateł, wyruszył w dniu 28 Marca z dziedzinca Radostowskiego, odwiecznéj siedziby Niemiryczów. do kościoła w Rakowie starym Grodzie Arjanów, dziś majętności starszego syna zmarłego. — Żałobne pienia licznego duchowieństwa, płacz i jęki nieutulonéj w żalu rodziny smutek zgromadzonych przyjaciół, sąsiadów i obywateli, sług, boleść podwładnych włościan i okolicznych mieszkańców, wszystko to nadawało żałobnemu orszakowi, pewien niepojęty, niewymowny urok złączenia się świata wiecznego ze światem doczesnym, wielkości z nicością, urok unoszący ducha w kraje nieznane, nie zbadane, wślad za duchem zmarłego...— Tryumfalnie, majestatycznie postępował orszak wiodący zwłoki śmiertelne, wśród ciemnéj nocnéj ciszy, gorejącém światłem płonącéj, a połączywszy się na granicach Rakowa z wyszedłém na przeciw duchowieństwem i mieszkańcami miasta, wkrótce cały orszak zatrzymał się przed kościołem św. Trójcy, fundacji biskupa Zadzika, na dawnéj świątyni wygasłych u nas Arjanów; tam gdy na bogatym złożone zostały katafalku, ceremonja exekwi po stosownéj mowie roszpoczętą została. — Nazajutrz już od godziny 6éj rano modły kapłanów napełniały świątynię pańską, czarnym kirem na znak żałoby pokrytą; po sumie zaś i odśpiewaniu castrum dolorum przez kanoników katedry Kieleckiéj i Sadomierskiéj, zwłoki zmarłego w tymże samym porządku przez synów i przyjaciół niesione, przeprowadzone były do kościoła św. Anny, gdzie po cichéj żałobnéj Mszy świętéj, na wieczny spoczynek do grobu familijnego w tymże kościele złożone zostały. W czasie głównego nabożeństwa, JKs Ciechanowski, kanonik katedry Kieleckiéj, w słowach pełnych wymowy, pociechy i prawdy. skreślił żywot zmarłego, jego nieustanne poświęcenia dla dobra ogółu, przytaczając fakta wzorowéj i prawdziwie chrześćjańskiéj prawości i uczciwości; przy grobie zaś, znakomity nasz mówca JW. Gołuchowski, przyjaciel i kolega nieboszczyka z akademji Wiedeńskiéj, oddał w imieniu obywateli ostatni hołd cnotom jego i pożegnał go słowami pełnemi czułości i rozrzewnienia na zawsze.— Pokój tym zwłokom, cienie których, długo jeszcze żyć będą z nami, jako obraz prawości, szlachetności, przyjaźni i rozumu.

Obywatele Sandomierscy.

Rada opiek. zakł. dobr. pow. Warszawskiego.— Podaje do wiadomości, że w dniu 14 (26) Kwietnia r. b. w sali magistratu m. Grójca odbywać się będzie głośna in plus licytacja, na 12sto-letni poczynając od dnia 20 Maja (1 Czerwca) 1856 r. wydzierżawienie folwarku Sadków duchowny do domu schronienia w Grójcu należącego, położonego o kilka wiorst od Grójca, a o mil sześć od Warszawy. Licytacja rospocznie się od sumy rs. 508 kop. 22 anszlagiem oznaczonej, łącznie czynszów czyniących rocznie rs, 78 kop. 95. Każdy ubiegający się o dzierżawę, winien złożyć vadium wyrównywające 1/10 części podanego praetium. Bliższe szczegóły dzierżawy objaśniają warunki przedlicytacyjne, które przejrzeć można w magistracie miasta Grójca.—Warszawa dnia 21 Marca (2 Kwietnia) 1856 r.— Prezydujący. A Mokronoski.

TEATR WIELKI. Jutro: *Trubadur*, szóste wystąpienie p. Marcelli Lotti della Santa.

W drukarni J. Ungra — Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 Marca (11 Kwietnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. *Sobieszczański.*